

27 listopada 2007

Numer 12



Grodziszczanka

<http://www.zegrodzisk.republika.pl/gazeta.htm> lub <http://www.zegro.republika.pl>

Wiersz o Jesieni

Na Jesieni wszystko się mieni
Drzewa, owoce i liście.
Zwierzęta zbierają już zapasy,
By nie być głodnym w zimie.
Zające zmieniają futro,
A wiewiórka zbiera orzechy dziś i jutro.

Żołędzie spadają z drzew,
Kasztany też.
Grzyby wychylają swe kapelusze,
Będzie jeszcze więcej ich pojutrze,
Nawet pięknych muchomorów,
Kozaków i maślaków.

Czerwone jabłka
już dojrzały,
A gruszki
Z zazdrości zzieleniały.

Ola Dygas kl. VI a SP



Rysunek wykonała Małgorzata Ćwiek z kl. III B G

Skontaktuj się z nami:

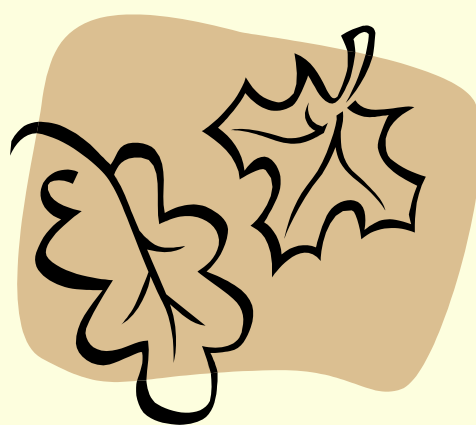
Podstawowy adres służbowy
Zespół Szkół w Grodzisku
ul. 1 Maja 34
17 - 315 Grodzisk
woj. podlaskie

Tel.: 085 6568481

Faks: 085 6568084

E-mail:

be.wska@neostrada.pl



[Strona główna](#)

[Chwata tym co walczyli](#)

[II wojna światowa](#)

[Roboty w Niemczech](#)

[W Kazimierzu ...](#)

[Zawód - przewodnik](#)

["Katyń"](#)

[Historia to Jego pasja](#)

[Piątoklasiści pisza](#)

[Ślubowanie...](#)

[Lubię pracę z dziećmi](#)

[Kącik przyrodniczy](#)

[Dzień Nauczyciela](#)

[Szkoła przed laty...](#)

[Wierszowanie](#)

[Grosz do grosza...](#)

[Góra grosza](#)

[W następnym numerze](#)

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze



Film „Polscy lotnicy z Dywizjonu 303” wyświetlany za pomocą laptopa oraz projektor multimedialnego, a pobierany bezpośrednio z Internetu

Pani Dyrektor Teresa Kosińska rozpoczyna apel z okazji wybuchu II wojny światowej

„Dziś chwala tym, co walczyli, dziś salwa temu, co zginął na wrzosowiskach jesiennych i wśród białych brzoź...”. W naszej szkole uczciliśmy pamięć Polaków walczących i poległych na frontach II wojny światowej uroczystym apelem. Odbył się on 19 września 2007r. Akademia zaczęła się, jak każda ważniejsza uroczystość, odśpiewaniem hymnu. Nasi koledzy ze szkoły podstawowej i gimnazjum recytowali wiersze przeplatane krótkimi filmami o tematyce wojennej. Na początku zostały zaprezentowane wstrząsające zdjęcia obrazujące tragizm i okrucieństwo wojny. Po tym mocnym akcencie chór szkolny wykonał przepiękną pieśń żołnierską „Wojenko, wojenka”. Następnie dokument pt. „Kampania wrześniowa” przybliżył nam miejsca bohaterskiej obrony Polaków we wrześniu 1939 r. Film był opatrzony komentarzem uczniów przygotowujących apel. Kolejny dokument „O pewnym brzasku” poświęcony wkroczeniu Armii Czerwonej w granice Polski 17 IX 1939 r. ukazał nam szczególnie trudne położenie Polski, która w osamotnieniu musiała walczyć z dwoma okupantami. Innym skutkiem wkroczenia Sowietów do Polski były masowe deportacje ludności z terenów wschodniej Polski w odległe strony Związku Radzieckiego.

Polacy, mimo iż nie otrzymali pomocy od sojuszników, dzielnie walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej. Film przedstawiający bohaterską walkę naszych żołnierzy w piękny sposób dopełnia dobrze znana nam wszystkim pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino”. W dalszej części akademii mieliśmy okazję zobaczyć następstwa okupacji niemieckiej na naszych ziemiach. Oświęcim- największy niemiecki obóz zagłady powstały w Polsce- pochłonął ok. półtora miliona istnień ludzkich, niewinnych ofiar II wojny światowej. Te obrazy poruszyły nas najbardziej.

Równie tragicznym, ale również bohaterskim wydarzeniem było powstanie warszawskie. Symbolizuje ono nierówną, ale za to bohaterską walkę, szczególnie młodych mieszkańców Warszawy. Bilans powstania był tragiczny (ok. 18 tys. poległych i 25 tys. rannych żołnierzy, 120-200 tys. ofiar spośród ludności cywilnej). Wśród zabitych przeważała młodzież, w tym ogromna większość polskiej inteligencji.

Podsumowaniem całej uroczystości, a jednocześnie hołdem wszystkim tym, którzy polegli, był film z nastrojową balladą w tle, poświęcony polskim lotnikom walczącym w czasie II wojny światowej.

Naszym zdaniem tegoroczny apel był jednym z najciekawszych, jakie widzieliśmy. Pomysł użycia projektor multimedialnego, który pozwalał na bezpośrednie łączenie się z Internetem, wywołał żywe zainteresowanie uczniów. Uważamy, że obraz połączony ze słowem mówionym i śpiewanym łatwiej dociera do wyobraźni młodych ludzi i przyciąga ich zainteresowanie.

Nauczycielom przygotowującym apel, a więc paniom: Beacie Goławskiej, Janinie Tymińskiej, Krystynie Romaniuk oraz panom Jackowi Hecold i Mariuszowi Obryckiemu gratulujemy znakomitego pomysłu i dziękujemy za przepiękną lekcję historii.

Uczennice klasy II A G: Magda Boguszewska i Patrycja Romaniuk pod kierunkiem Krystyny Romaniuk oraz Joanny Pura



Karolina Falkowska z klasy III B G na podstawie książki „Gmina Grodzisk - dzieje ziemi i mieszkańców” pod kierunkiem historyka Krystyny Romaniuk. Stare fotografie ze zbiorów Beaty Goławskiej.

II wojna światowa była jednym z najtragiczniejszych konfliktów ubiegłego stulecia. Uczestniczyło w niej 61 państw. Bezpośrednie straty ludzkie wyniosły ponad 50 mln. Za datę jej wybuchu uznaje się 1 września 1939 roku, kiedy to Niemcy zaatakowali Wieluń i Westerplatte. Tego samego dnia bomby spadły również na nasze tereny (było to o godzinie 5.50 pod Drochlinem). Początkowo ludność była nastawiona optymistycznie, szczególnie gdy Francja i Anglia wypowiedziały wojnę Niemcom. Jednak z dnia na dzień sytuacja się pogarszała. Niemcy podchodzili coraz bliżej. W połowie września pobliską szosą Ciechanowiec - Siemiatycze wycofały się oddziały wchodzące w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Również ludność cywilna masowo uciekała na wschód.

Całkowitym zaskoczeniem dla Polaków była napaść wojsk sowieckich dokonana 17 września. Nasze tereny zostały zajęte przez Sowietów w niedzielę 24 września. Linią dzielącą tereny zajmowane przez Niemców od wpływów Rosji był Bug. Tego samego dnia postanowiono utworzyć partyzancką jednostkę pod nazwą „Podlaskie Bataliony Śmierci”. Od samego początku Rosjanie zaczęli zaprowadzać swoje porządki. Gminę Grodzisk podzielono na kilka *sielsowietów* (rad wiejskich). Istniały one w Grodzisku, Dołubowie, Korycinach i Czarnej Wielkiej. NKWD konfiskowało majątki. Wiele osób zesłano na Syberię. Szkołę powszechną w Grodzisku przemianowano na tzw. Niepełną Szkołę Średnią – ośmioklasową. Utworzono „kołchoz”, czyli wielkotowarowe gospodarstwo będące formalnie rolniczą spółdzielnią produkcyjną. W Grodzisku zostały zlikwidowane wszystkie prywatne sklepy. Na ich miejsce został założony wielki „Sielskij magazin”, który wciąż świecił pustkami. W listopadzie 1939 r. Sowietci urządzili szpital wiejski w dworcu należącym do państwa Brzezińskich. Wiele osób ukrywało się nocami, gdyż właśnie wtedy NKWD robiło najścia i łapanki, aby zmusić młodych do wstąpienia do Armii Czerwonej.

Wiadomość o wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej ludzie przyjęli z nieukrywaną radością. Niemiecki atak nastąpił 22 czerwca 1941 r. Jeden z samolotów radzieckich został zestrzelony w okolicy Boguszy Litewka. Po tym i paru innych mniej ważnych incydentach okupanci niejako zapomnieli o Grodzisku. Pojawiali się tu czasami tylko nieliczni żołnierze. Zmieniło się to dopiero 25 lipca, kiedy to zajęli gminę. Na opanowanych terenach Niemcy utworzyli swoją administrację.

Powiaty podzielono na *Amtskomisariaty*, odpowiedniki polskich gmin. Grodziskim *amtskomisarzem* (wójtem) był niemieczeni Mazur Eugen Klein. Przy *Amtskomisariacie* zorganizowano też posterunek żandarmerii. W 1941 r. Niemcy utworzyli prowizoryczne getto. Zebrali wszystkich Żydów z Grodziska, Makark, Czarnej, Żerów i umieścili w budynku starej karczmy na rynku. Od wiosny 1942 r. zaczęli oni też wywozić młodzież z terenu gminy na roboty. Jednakże ogólnie życie w Grodzisku oraz okolicy przebiegało na ogół spokojnie, jak na warunki okupacyjne. Niemcy prowadzili planową i rozsądną gospodarkę. Niestety już w sierpniu 1941 zamknęli oni polskie szkoły. Jednak rodzice i dawni nauczyciele nie pogodzili się z takim postępowaniem okupanta i zaczęli organizować tajne nauczanie. Takie nieoficjalne szkoły powstały w Sypniach, Dołubowie, Korycinach, Czarnej Cerkiewnej, Krynkach Sobolach, Siemionach, Żalach i Boguszach Litewce. Uczyli w nich dawni nauczyciele.

Od wiosny 1944 r. było już wiadomo, że Niemcy prędzej czy później ustąpią z tych terenów. Z naszej gminy władze ewakuowały się 15 lipca. Wojska sowieckie przypuściły atak na Grodzisk 30 lipca, najpierw od strony Siemion. Niemcy bronili się zaciekle. Dzień później w Grodzisku pojawili się pierwsi żołnierze sowieccy. Grabili wszystko, co popadło. Wieczorem tego dnia przybyły tu także czołgi niemieckie, które ostrzelały Grodzisk. Od ich pocisków spaliła się m.in. stara gmina, dom doktora Jałowieckiego, częściowo karczma przy rynku i spora część zabudowań prywatnych. Zginęło też kilkunastu przypadkowych cywilów. 2 sierpnia walka rozpoczęła się na nowo. Niemcy wjechali czołgami do Mierzynówki, gdzie zniszczyli wiele budynków. Następnego dnia rano odjechali w stronę Drohiczyzna. Po nich wycofały się ostatnie oddziały Wehrmachtu. Nasze tereny znów znalazły się pod okupacją sowiecką. Nowe władze z rozmachem zabrały się za aresztowanie działaczy podziemia. Tym jednak rozwścieczyli ich działaczy. Co chwila dochodziło do ataków na sowieckie oddziały wojskowe, NKWD, milicję i inne rosyjskie ośrodki władzy. W styczniu 1945 r. po ruszeniu ofensywy powiat bielski opuściły stacjonujące tu frontowe oddziały sowieckie. Pozostały zaś znaczne siły NKWD, UB i milicji, które prowadziły aresztowania oraz przeczesywały teren. Bardzo wzrosła przestępczość. Trwało to do lutego 1946 r., kiedy to utworzono w Grodzisku posterunek MO. Jeszcze wcześniej, bo w lipcu 1945 r., na wójta został wybrany Aleksander Prokopiuk. Rozpoczęła się era Rzeczypospolitej Ludowej...



Tadeusz Pucel (siedzi pierwszy z lewej) wywieziony z całą rodziną z Mierzynówki w głąb Związku Radzieckiego – zdjęcie 1943r.



Jan Gulan (siedzi pierwszy z prawej) po klęsce Kampanii Wrześniowej trafił z oddziałem do obozu jenieckiego na Węgrzech – zdjęcie z 1942r.



Dowód tożsamości wystawiony mieszkanke Gminy Grodzisk w czasie okupacji niemieckiej

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Wywiad z panem Stanisławem Koleśniukiem z Grodziska wywiezionym w czasie II wojny światowej na przymusowe roboty do Niemiec. Rozmawiają Ania Niewiarowska i Marta Drobotko z klasy III C G. Praca pod kierunkiem Krystyny Romaniuk oraz Joanny Pura.



Stanisław Koleśniuk ze swoją kolekcją medali.
Zdjęcie Ania Niewiarowska kl. III C G



Stanisław Koleśniuk (pierwszy z lewej) podczas spotkania w naszej szkole z kombatantami i sybirakami we wrześniu 2005r.
Zdjęcie Beata Goławska.

Anna Niewiarowska: Dzień dobry! Przyszliśmy zapytać, czy zgodziłby się Pan na wywiad.

Stanisław Koleśniuk: Oczywiście, jak obiecałem, tak zrobię.

Anna Niewiarowska: Proszę się nam przedstawić, skąd Pan pochodzi, gdzie się Pan urodził?

Stanisław Koleśniuk : To nagrywacie?

Marta Drobotko: Nagrywamy.

Stanisław Koleśniuk: To na razie nie, jeszcze próbę trzeba zrobić, czy się uda. (*śmiech*)

Marta Drobotko: Uda się na pewno.

Stanisław Koleśniuk : No dobrze, skoro wam tak zależy. Nazywam się Koleśniuk Stanisław. Urodzony 10 czerwca 1923 roku we wsi Koryciny. W 1933 roku przyjechaliśmy z rodziną do Grodziska. Do szkoły w Korycinach chodziłem do trzeciej klasy, ale tutaj przyjechałem i z powrotem do trzeciej klasy poszedłem, bo jeden rok nie chodziłem, jak była przeprowadzka. Szkołę skończyłem, 7 klas, w 1939 roku. No i w 1939 roku od razu 28 sierpnia wzięli mnie, zmobilizowany byłem, na obronę przeciwlotniczą do wojska. Biednie było. Chłopak nierozwinięty, nie to jak dzisiejsza młodzież, że zna się na wszystkim. A ja wiejski chłopak. Byliśmy w Dęblinie 10 dni, bo wojna wybuchła zaraz, a Dęblin strasznie był bombardowany przez samoloty niemieckie. I nas później, jak już Niemcy podchodzili tutaj, pod ten Dęblin, to nas zwolnili. Puścili nas i „Idźcie, gdzie chcecie!”. No, trochę jechaliśmy, resztę pieszo szliśmy do domu, no ale udało się szczęśliwie przyjechać. Ale w między czasie, kiedy byliśmy na szkoleniu, to nam tutaj już przy tej kolonii tam, co za szkołą jest - pod Kosiarką, tam już postawili nam obserwator. No i tylko przyjechaliśmy o trzeciej rano do domu, to gdzieś tak o 6-7 godzinie przyszedł policjant i mówi, żeby na posterunek iść. Mama płacze, że 3 noce nie spałem, ale w czasie wojny to mało kto tam spał. Ale nie ma ratunku, czas wojenny i koniec. Wstawaj. Poszliśmy od razu na obserwator i tak byliśmy tam chyba 10 dni. Niemcy podeszli blisko, posterunek zlikwidowali i nas zlikwidowali.

Marta Drobotko: W jakiej sytuacji zastała Pana wojna?

Stanisław Koleśniuk: W domu, tu w Grodzisku.

Anna Niewiarowska: Już tutaj na miejscu, tak?

Stanisław Koleśniuk: Tak już tutaj w Grodzisku. Wojna się zaczęła, no i była mobilizacja na obronę.

Marta Drobotko: A uczestniczył Pan w wojnie jako żołnierz?

Stanisław Koleśniuk: Tak, tylko że w „Czerwonej Armii” byłem wcielony, ale i jeszcze przed tym trzeba zacząć. (*śmiech*) W 1943 roku zostałem wywieziony do Prus na roboty i pracowałem tam u jednego Niemca. Dobrzy Niemcy byli, mogę się nimi pochwalić. Lubili mnie i ja ich lubiłem. Pracowałem także do 1945 roku do przyścia Armii Czerwonej. Jak wyswobodzili nas, to myślałem, że od razu do domu się trafi, a tu od razu do wojska.

Marta Drobotko: Koniecznie? Już nie było wyjścia?

Stanisław Koleśniuk: A skąd! Pod pachę i do koszar zagnali. I zamiast kilka dni ćwiczyć, to już na trzeci dzień ostre strzelanie było. Ani przysięgi, ani niczego nie było, broń dali i na poligon wysłali. Ale tydzień czasu i powieźli nas już na front, tu, na Prusach Wschodnich. Ten Kaliningrad obecny rosyjski. Niemcy zdobyli z tego Kaliningradu tylko jedną twierdzę. Tam ile walk, bardzo ciężko było. Trupów tyle było, że nie zdążyli uprzątnąć. Samochody jechały po tych trupach, tak, że koła podskakiwały, a czołgi tylko miazgi robiły z tych ludzi. No tak było. No i tak do wyzwolenia w 1945 roku do maja. Kapitulacja nastąpiła, wojna się skończyła, a ja zostałem jeszcze w Armii Czerwonej.

Marta Drobotko: Czy odniósł pan jakieś rany?

Stanisław Koleśniuk: Tak, podrapany byłem, ale nie mocno. Niemiec rzucił we mnie granatem, bo ja z karabinem maszynowym miałem za zadanie przepuszczać wojsko, oddziały przez skrzyżowanie, a tego Niemcy bardzo pilnowali. Leżałem z karabinem za przyczepą, ale granat z naprzeciwka, z drugiej strony ulicy rzucili i prawą nogę mam pokaleczoną. Ale jako inwalida wojenny nie jestem, bo za słabe rany odniosłem. I służyłem w Armii Czerwonej do 15 września, bo wtedy Stalin wydał rozkaz, żeby obcokrajowców zwolnić do swoich armii. Tak zrobili. Wieźli nas spod tego Kaliningradu do Warszawy pociągiem towarowym 15 dni. Przyjechaliśmy do Katowic, tu przesiadkę nam zrobili, wyszliśmy na peron. Mieliśmy rosyjskie mundury, czapki, a po polsku mówiliśmy. Ludzie zaciekawieni pytają się nas: „Co wy za wojsko? Tak dobrze po polsku rozmawiacie a rosyjskie mundury macie?” Jednemu się opowiedziało jak to było, drugiemu nie. Potem przyjechaliśmy do Warszawy i „ruskie” chcieli nas sprzedać, choć dla polskiego wojska. Przyjechał na stację rosyjski major, dowódca jednostki i polski podporucznik. Chcieli do magazynów ludzi zabrać. No i ten major wchodzi, podaje rękę i się pyta, jak się czujemy, czy pracować lubimy. Jeden mówił, że tak, drugi mówił, że nie. To kto lubił to wystąpił i czterdziestu nas takich wybrali. Zostaliśmy w Warszawie od razu. Zawieźli nas do magazynów, a dokładnie do „Centralnych Magazynów Żywnościowych i Mundurowych” na ulicy Bema. Tam bardzo dobrze było. Budziłeś się o której chciałeś, kładłeś spać też tak samo. Mnie polubił rosyjski porucznik Ferdynand, a on był zaopatrzeniowcem w tych magazynach. I prawie zawsze, gdzie by nie jechał, to zabierał mnie ze sobą. A on był taki kombinator, że zawsze pieniądze mieliśmy. Jak się do domu zajeżdżało, to mamie się zostawiało parę groszy. No i do marca 1947 roku zostałem zdemobilizowany i wróciłem do domu. Od tamtej pory siedzę spokojnie.

Marta Drobotko: Czy Pana rodzina też była wywieziona na Prusy razem z Panem?

Stanisław Koleśniuk: Nie, ja sam.

Anna Niewiarowska: Jak to się stało, że Pana wywieźli?

Stanisław Koleśniuk: To było jak mobilizacja. 23-24 rocznik chłopcy i 25-26 rocznik dziewczyny. Wszystkich nas tak wywieźli.

Cd. Na str. 5

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Marta Drobotko: Gdzie Pan wtedy zamieszkał?

Stanisław Koleśniuk: To była wieś Primsdorf, powiat Andenburg czyli dzisiejsze Węgorzewo. Byłem tam po wojnie dwa razy. Trafiłem do dobrej rodziny. Karmili też mnie dobrze. Żadnych przykrości od nich nie miałem. Jak pierwszy raz wyszedłem na pole z końmi, to 5 razy jeść dostałem w ciągu dnia. Ale jak śnieg spadł, to przeszedłem na 3 posiłki. Długo można opowiadać o nich. Płacili mi 21,5 marki miesięcznie. Taka była u nich dyscyplina czy tradycja, że od razu pierwszego pobory takie się dostawało. Przychodziła taka miła dziewczynka i zawsze na obiad wołała. Mówiła „Stanisław, chodź jeść!” i ja szedłem. Zachodzę, a obiad stoi na stole i leżą obok te pieniądze. Brałem je i brałem, ale nic nie mogłem kupić. Tylko zapałki i piwo. Ale co ja z tymi zapałkami miałem robić? Piwo można było chociaż wypić, a zapałki co? I te wszystkie pieniądze składałem tak. Aż później jesień przyszła, zima, wieczory długie, i tam dwóch Polaków było. I tak mnie wołają: „Stanisław, chodź! Co tak będziesz siedział? Chodź, w karty pogramy.” To my w te karty tam graliśmy, a miałem takie szczęście do nich, że około 8 tysięcy wygrałem. Wartość tych pieniędzy mniej więcej wynosiła 4 samochody. Fiaty takie. 2 tysiące taki samochód kosztował. I ja te pieniądze trzymałem, ale nic nie kupowałem. Do domu nie mogłem ich przesłać, bo już front stał na Warszawie. Później woła dziewczyna na obiad, zachodzę, no i stoi już na stole, leżą marki, ale ja ich nie wziąłem. Zabrałem się i poszedłem. Ale ktoś tam zobaczył, że pieniądze leżą i woła mnie ten syn, i się pyta, czemu ja tych pieniędzy nie wziąłem. Ja mówię mu, że po co mi one, dla mnie to gazeta zwykła. A on: „Co Ty mówisz! Stanisław!” I tak się pytam, czy on chce, odpowiada, że jak najwięcej. „To ja zaraz dam”. Poszedłem do swojej walizki, wziąłem ich garść, te pieniądze, przyniosłem i położyłem na stół. I mówię: „Proszę!”. „A skąd Ty, Stanisław, tyle pieniędzy masz?” „Pracuję u was!” „Za pięć lat nie zarobisz tyle!” Ja mówię: „No, w karty poszedłem grać parę razy, ale tak mi karta szła, że bez pojęcia”. On krzyczy do matki: „Mamo! Mamo! Chodź zobacz, co Stanisław pieniędzy ma!” Ta stara przybiegła, za głowę się drapie, skąd tyle pieniędzy. Wreszcie ja mówię: „Proszę wziąć te pieniądze.” Chęć mają, bo to kupa pieniędzy, ale boją się. To mnie może pięć razy się pytali wszyscy po kolei: „Stanisław, ale nie powiesz nikomu?” ja mówiłem wtedy: „Nie, nie powiem!” No i poszedłem. Ale później, zaskoczyło mnie to, woła na kolację. Tak jak woła, przychodzę na kolację, ja w kuchni jadłem, a oni w takim pokoju jadalnym, stoi kolacja i „Siadaj i jedz”. Ale nie ma nic! Ja się podrapałem w głowę i myślę: „O! Wyrobiłem sobie markę, że nie dają jeść!” Ale dziewczynka wyszła, pod boczki się wzięła: „A co, Stanisław, będziesz jadł?” Ja mówię: „Jak to, co? Co wszyscy, to i ja.” Bo tak było. „A może marmolady chcesz?” Ja mówię: „Może być.” Chleb suchy, masło na spodeczku, ten dżem na drugim spodeczku, i sobie kładź sam, rób, ile chcesz. Ale ja nabrałem się, myślę: „No, jak gdzieś obrali kogoś, okradli, czy gdzieś napad jakiś zrobili. Jak oni mi powiedzą, że tyle pieniędzy dostałem, to stryczek dla mnie. Już do domu nie wrócę!” Ale udało się. I później przed frontem tej zimy, to już tylko robiłem skrzynki. Obrządek i skrzynki robiłem. Takie pół metra wysokości, 60 czy 70 cm długości, takie jak te szafki nasze. Ja ich zrobiłem może ze trzydzieści, czy ze czterdzieści sztuk, a te kobiety, matka z tą córką, wszystko pakowały w te skrzynki: odzież, pościel, część przynajmniej, jakieś naczynia takie droższe, lepsze. To w te skrzynki kładły i zabijały, bo ja im wieczka od razu robiłem, i zabijały i to wszystko do stodoły wywoziły i na wóz, bo miały wyjeżdżać tym wozem. Nareszcie przychodzi jakiś rozkaz: „Wywozicie skrzynki na stację, bo potem przyjdzie i zabierze je”. Rano przybiegł synek: „Stanisław, zakładamy konie, jedziemy na Baor!”, stacja. No jedziemy, Co, powiem, że nie? Pojechaliliśmy, zwaliliśmy to, przyjechaliliśmy do domu, śniadanie zjedliśmy. Przybiega znowu: „Stanisław, zakładamy konie, jedziemy po paczki!” O masz. Nie zabierze pociąg. Przywieźliśmy z powrotem. Tak zostawiliśmy na podwórku i stoją te paczki. Nareszcie wiadomość jakaś przyszła, że kobiety pociągiem mogą jechać. Paczek nie zabrali, ale kobiety pociągiem mogą jechać. To one obie zaczęły się zbierać. Ale bagaż to tylko walizka i plecak. Co ona weźmie w tą walizkę i plecak? No, mało. Ale pojechały one. Tak to gdzieś było może koło dziesiątej godziny pociągiem, dziewiąta. Przychodzi do mnie Niemiec, tak vis-à-vis mieszkał, taki starszy facet, i mówi: „I co ty będziesz, Stanisław, robił?” Ja wzruszyłem ramionami. Ja wiem, co robić? W takiej sytuacji? Bachor 21 lat? Ja mówię: „Nie wiem!” On mówi: „Stanisław, ja będę jechał tam, na zachód, i Ty jedź, bo jak wojsko będzie się cofać, a Ciebie zastaną tutaj, w domu, to mogą Cię zająć krowy gnać, a co – mówi – gorsze jeszcze świnię!” A śniegu było dużo, śnieżna zima była wtedy. Ja sobie pomyślałem, ma rację, to już lepiej jechać! Ja mówię: „To pojedę!” I on mnie się tak pilnował, ten Niemiec, a ja jego już, bo tam i Polaków też było, jego dziewczyna - Polka była, spod Hajnówki Polak, spod Mińska Mazowieckiego. I jedziemy. Jechaliśmy może więcej jak tydzień. Ten Niemiec stary już, a tu mróz, styczeń. Na dworze dzień i noc na tym wozie trzeba było siedzieć. No i on przychodzi do mnie: „Stanisław, spójrz tam na mój wóz i na moje konie, a ja pójdę do miasta, może gdzieś nocleg jakiś znajdę, dobrze by było choć raz przespać się w cieple. Ja mówię: „To niech Pan idzie”. On poszedł, za jakąś godzinę wraca, moją Niemkę prowadzi, tą dziewczynę! A ja tą spod Hajnówki dziewczynę ubrałem już wcześniej w te ciuchy, ona biedna nie miała nic, a tu zimno! I trzewiki z cholewkami długie, i spodnie, i tam nie wiem, bieliznę jej dawałem, czy nie, nie pamiętam, i dobre palto. Ubrałem ją na ciepło. Jak ja zobaczyłem, że ta Niemka idzie, to dla mnie wszystko obsiadło, ja myślę: „No, koniec!” Mówię tej dziewczynie: „Uciekaj tam, między wozy gdzieś!” Ale! Oni mnie tam witali lepiej jak tego syna swojego, który przyszedł na urlop z wojska! I od razu ta dziewczyna konie założyła, już mi nie dała się dotknąć nawet i do koni, za wóz, za lejce i pojechaliliśmy tam na kwatery do nich. Zajeżdżamy, ona mnie wysadziła na podwórku, odprowadziła do domu, a tam w domu już dla mnie przygotowana wanna, obiad ciepły. I proszę zwrócić uwagę, że Polacy to co to tam był Polak, to samo, co pies dla nich. Wy nie wiecie, wyście nie przeżyły tego, ale to była katastrofa. A tam zajechaliliśmy, od razu w wannę, wymyłem się, bieliznę dali mi czystą, i obiad zjadłem i w łóżko. Pod pierzyną leżały dwa worki nylonowe, grzeją to łóżko, to ja jak wszedłem w to łóżko to spałem do wieczora, i noc, i do południa. Wcale nie wstawałem (*śmiech*). A ta dziewczyna tylko przybiegała i zaglądała, czy ja choć dyszę, czy ja jej jeszcze nie umarłem. No i później co, jechaliśmy z powrotem. Pobyliśmy tam i od razu na drugi dzień chyba wyruszyliśmy z powrotem do domu, bo już Rusczy blisko. Jechaliśmy dalej, ale do nocy tylko. W nocy, tam, przy szosie zebrało się może 2 tysiące wozów. Wojsko wjechało, wycofywało się, nie puszczają cywili tylko stój i czekaj. I rano: tatatatata... tatatatata... z karabinu maszynowego Ruskie po tym obozie strzelają. A nareszcie z działów tam: Pu! Pu! Raz tu, raz tu, chyba z pięć pocisków. To wszystko ruszyło do ucieczki wtedy, nie ma rady! No i my tak samo uciekaliśmy z tymi Niemkami. „No, gdzie jedziemy?” „Do domu!” Pojechaliliśmy i tylko do wieczora, przez dzień. Pojechaliliśmy z powrotem. Rusczy pobiegli, ja stałem tak pod stertą, żeby konie nakarmić, ale przybiegł Ruski: „Uciekaj, uciekaj stąd! Nie ma tu postoju” I z powrotem na wóz i jedziemy. Dojechaliliśmy do wsi – tam kontrola. „Kto ty?” „Polak.” „Przechodź. A to?” „Niemki.” „Przepuść ich.” Zabuźnił jeszcze na nich. Mnie już zabrali, „Bierz tylko sobie coś zjeść.” Ten jeden ze mną rozmawia, a drugi z tyłu przybiegł do tego wozu, kiełbasy, takie pałki, takie jak dzisiejsze w tych foliach, takie grube kiełbasy, nakładł tak na rękę obrzemek tych kiełbas i poszedł! A ten mnie pod bronią poprowadził na chlewki takie. Siedzieliśmy do rana, a później, co z nami zrobili, gdzieś wprowadzili, ale gdzie, to ja nie wiem, bo to nieznanome tereny były. I zaprowadzili nas, miasto wojewódzkie takie było, Gumbinen nazwa jego, i tam nas zagnali do gmachu sądu wojewódzkiego. Duży gmach. To tam nazbierali przez pewien czas jakieś 10 – 12 tysięcy ludzi, tych Polaków, obcokrajowców. I spisują. Po pięćdziesiąt wganiają do wagonu i ten będzie „kamandier”, ja „prowiantowy” miałem być. Przychodziła taka pora, wieczór, tak jakby teraz było: „Wychodzi białostockie województwo, pociąg stoi na stacji!” każdy był uradowany. Takie jak wy, dziewczynki, i matka z dzieckiem na ręku, bo tam i rodziny były. I my, chłopcy młodzi, wszystko razem idzie. No i wygnali nas, tam gdzieś szkoła była średnia czy wyższa. I tam zaprowadzili i rozdzielają nas. Mężczyźni osobno, kobiety z dziećmi osobno. I do łaźni, bo żeby tam polskich wszy nie nawieźć. Poszliśmy do łaźni, ale tu się umyliśmy, weszliśmy, rozebraliśmy się, kto ma zapalniczki, brzytwy, jakieś maszynki do golenia to tu zostawiać. Zabierali wszystko. Ale tylko trzewiki dobre, kto ma, to niech zabiera ze sobą. To ja to wszystko w trzewiki włożyłem, bo ja miałem dobre, wojskowe trzewiki, kupiłem tam od Niemki jednej. I tam poszliśmy i się umyliśmy i z powrotem idziemy się ubrać: „Nie, nie, nie! Do trzeciego pokoju” Tam ławy dookoła zrobione i leżą: bielizna, mundury, płaszcze jakie tam były, ale były. Ubraliśmy i pod konwojem do koszar od razu wygnali. Na trzeci dzień ostre strzelanie już, później do Olsztyna nas przegnali, nie wiem jaka to miejscowość była, a! Gumbinen, a później do Olsztyna, i stamtąd samochody przyszły i na front powieźli nas. I tam byłem już do końca wojny.

Marta Drobotko: Czym Pan zajmował się po powrocie do domu?

Stanisław Koleśniuk: A czym ja mogłem się zajmować... Przy mamie i przy szwagrze byłem, bo siostra była za mężem, a tato zmarł, jak miałem dziesięć lat. Gospodarki trzy hektary było, co tam było dwóm robić. I taka to robota była.

Dziękuję za rozmowę.

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

W dniach 11-12 października 2007r. wybraliśmy się na wycieczkę do Kazimierza Dolnego, Nałęczowa i Janowca. Wyjazd zorganizowała nasza wychowawczyni – pani Alina Kosińska. Opiekę nad młodzieżą sprawowały panie: Janina Tymińska i Bożena Kalicka.

Wyjechaliśmy o godz. 7.30 spod szkoły w Grodzisku. Podróż trwała 3,5 godz. Zatrzymaliśmy się na parkingu obok klasztoru sióstr Betanek, które obecnie mają przykrą sytuację życiową. Tam spotkaliśmy się z panią przewodnik – Barbarą Szykarczuk i udaliśmy się z nią na Duży Rynek Kazimierza z renesansowymi kamienicami z XVII w. Następnie zwiedzaliśmy Kościół Farny, perełką architektury gotycko-renesansowej z bogatym wyposażeniem i z najstarszymi organami w Polsce. Potem weszliśmy do ruin zamku z XIV w. i na Górę Trzech Krzyży z pięknym widokiem na miasto i dolinę Wisły.

Następnie mieliśmy godzinny rejs statkiem „Wikingiem” po rzece. Z niego podziwialiśmy przepiękny krajobraz, zamek w Janowcu oraz kamieniołomy. Po zakończeniu rejsu spotkaliśmy się z nowym przewodnikiem, panem Czerwcem. Pierwsze kroki skierowaliśmy do muzeum przyrodniczego. Następnie udaliśmy się na spacer wąwozami: Norowy Dół i Korzeniowy Dół. Ostatnim punktem zwiedzania w tym dniu było zajście na Mały Rynek, centrum dawnej dzielnicy żydowskiej z jatkami i synagogą. Zmęczeni i zadowoleni wróciliśmy do autobusu, pojechaliśmy do Wąwolnicy, gdzie w Domu Pielgrzyma mieliśmy nocleg.

Zjedliśmy obiadokolację i udaliśmy się do swoich pokoi.

Drugi dzień rozpoczął się śniadaniem o godz. 7.30, po czym zwiedzaliśmy miejscową kaplicę. W jej wnętrzu znajdowała się figurka Matki Bożej Kębelskiej. Następnie pojechaliśmy do Nałęczowa i udaliśmy się tam do parku zdrojowego z Pałacem Małachowskich. Wędrując dalej, weszliśmy do pijalni nałęczowianki, w której mogliśmy spróbować trzech rodzajów wody: szczęścia, miłości i zdrowia. Potem obejrzelśmy drewniany kościół rektora Iny zbudowany w stylu zakopiańskim. Kolejnym punktem naszej wycieczki był Janowiec. Zwiedzaliśmy tam dwór szlachecki oraz obejrzelśmy etnograficzną wystawę w drewnianym spichlerzu z Podlodowa. Stamtąd udaliśmy się do ruin zamku Firlejów, Tarłów i Lubomirskich z XVI – XVII w. Następnie pojechaliśmy do Puław Wiślanych, gdzie zjedliśmy obiad w restauracji i udaliśmy się w drogę powrotną. Około godz. 20.00 byliśmy już w Grodzisku.

Bardzo podobała mi się ta wycieczka, mogłam się na niej wiele nauczyć. Chciałybyśmy, żeby było takich więcej.

**Magda Pacholska i Arleta Bujno
kl. I A G pod kierunkiem Joanny Pura**



Widok z góry Trzech Krzyży na rynek w Kazimierzu Dolnym – zdjęcie Magda Pacholska kl. I A G



Widok na ruiny zamku w Janowcu nad Wisłą –zdjęcie Kasia Bojar kl. I A G



Pijalnia wód w Nałęczowie – zdjęcie Magda Pacholska kl. I A G

Wywiad z przewodnikiem panią Barbarą Szynkarczuk przeprowadziła Sylwia Morzy z kl. I A G w czasie klasowej wycieczki do Kazimierza Dolnego

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Sylwia: Jak pani myśli, co najbardziej pani lubi w pracy przewodnika?

Pani przewodnik: Grzeczne dzieci to jest największa przyjemność, jaka może spotkać. Oczywiście to, że mogę czymś zainteresować młodzież, gdy oni mnie słuchają i to jest najpiękniejsze.

Sylwia: Jakie poleca pani miejsca do zwiedzania?

Pani przewodnik: No, oczywiście Kazimierz jak najbardziej, to takie magiczne miejsce. Kraków kocham najbardziej. Byliście kiedyś w Krakowie? Kraków jest piękny. Zakopane oczywiście również kocham. Gdańsk, ulice Długą i Starówkę, też jest cudowna. To są właściwie takie cuda Polski.

Sylwia: Jakie obowiązki ma przewodnik w swojej pracy?

Pani przewodnik: Przede wszystkim dbać o bezpieczeństwo grupy, przekazać jak najwięcej informacji, zainteresować i służyć odpowiedziami na różnego rodzaju pytania.

Sylwia: Jakie ma pani wykształcenie, przygotowanie zawodowe do pracy przewodnika?

Pani przewodnik: Z wykształcenia jestem nauczycielką, ale skończyłam kurs na przewodnika po trójkącie turystycznym: Kazimierz - Nałęczów - Puławy.

Sylwia: Jak przygotowuje się pani do danej wycieczki?

Pani przewodnik: Do każdej się przygotowuję, bo zawsze są różne grupy. Jest to młodzież, są to starsi i są to ludzie którzy zupełnie pod innym kątem czy architektury czy też tylko literatury, czyli zawsze czegoś chcą.

Sylwia: Na jakie trudności napotyka się przewodnik w swej pracy?

Pani przewodnik: Są to trudności wychowawcze. Na pewno jest trudno zapanować nad ogromną grupą młodzieży, która przyjechała tylko na wycieczkę i trudno ich zebrać do kupy, żeby zmusić ich do słuchania.



Od lewej: Sylwia Morzy, p. Barbara Szynkarczuk, Kasia Bojar oraz Marlena Zaremba. Zdjęcie Magda kl. I A G.

Czas też jest trudnością, bo jest ograniczony. Czasem trzeba więcej czasu spędzić, żeby coś opowiedzieć, pokazać, a jest jego mało.

Sylwia: Co najbardziej pani lubi w pracy przewodnika?

Pani przewodnik: Podoba mi się to. W ogóle kocham Kazimierz i to jest dla mnie najpiękniejsze miejsce na Ziemi. Nie zamieniłabym go na żadne inne. Bardzo się z tego cieszę, że mogę wam go pokazać.

Sylwia: Czy może pani przetoczyć jakąś anegdotę, śmieszna historię ze swej pracy?

Pani przewodnik: No, nie wiem, czy to jest śmieszna anegdota. Pokazywałam wam uszkodzone drzwi w kościele farnym. Kiedyś oprowadzając jedną grupę gimnazjalistów, opowiadałam im o tym, jak młodzi chcieli wejść przy pomocy siekiery do kościoła, ale nie udało im się, ponieważ tam jest sztaba zabezpieczająca. Jeden z chłopców powiedział:

„No to nie mogli oni tutaj spychem podjechać, to na pewno by weszli”

Nie wiem, czy to jest śmieszne, ale to tak młodzież zareagowała na to.

Sylwia: Dziękuję za udzielenie wywiadu i zapraszam na naszą stronę internetową do obejrzenia nowego numeru gazety.

Pani przewodnik: Dziękuję. Na tą stronę na pewno zajrzą jeszcze dzisiaj. Bardzo wam dziękuję.

Sylwia Morzy kl. I A G pod kierunkiem Beaty Goławskiej oraz Aliny Kosińskiej

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątkoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze



Reżyser Andrzej Wajda podczas konferencji prasowej opowiada o swojej pracy nad filmem „Katyń”

Dnia 26 i 27 września 2007r. uczniowie naszego gimnazjum wyjechali do kina „Pokój” w Białymstoku na film „Katyń”. Organizatorami wycieczki były panie polonistki: Joanna Pura i Joanna Iwanowska. Ponadto opiekę nad uczniami sprawowali: ks. Marek Laszuk i p. Ela Zaręba.

Pamiętka ta jest poświęcona ofiarom zbrodni Katyńskiej. Jeszcze do niedawna była ona tematem tabu, ale ostatnio mówi się o niej coraz częściej, mimo iż Rosjanie do dzisiaj nie przyznają się do tego ludobójstwa.

Katyń to ważne miejsce dla Polaków. Na początku II wojny światowej do niewoli radzieckiej trafiło 230 tys. żołnierzy polskich. Większość jednak została uwolniona. Pozostałych zamknięto w trzech obozach: w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Wiosną 1940 roku 14600 jeńców straciło życie, z czego 4300 polskich oficerów zginęło w lesie katyńskim od strzału w tył głowy. Ich ciała zakopano w masowych grobach.

Film „Katyń” wyreżyserował Andrzej Wajda, którego ojciec został tam zamordowany.

Inscenizacja powstała na podstawie powieści Andrzeja Mularczyka. W główne role wcielili się znakomici polscy aktorzy: Artur Żmijewski, Paweł Małaszyński, Maja Ostaszewska, Danuta Stenka, Jan Englert, Magdalena Cielecka, Maja Komorowska, Andrzej Chyra, Krzysztof Kolberger.



„Katyń” to film o oficerach i inteligentach, którzy do końca pozostali wierni krajowi, ale chyba jeszcze bardziej o kobietach-żonach, matkach, córkach, równie nieugiętych i odważnych, co ich mężczyźni. Postacie Generałowej, żony i matki, siostry porucznika pilota obrazują indywidualne cierpienie, które ma znacznie większą uczuciową siłę niż historyczne fakty. Dla nas, uczniów, dzieło to jest wstrząsające. „Zostaną po nas tylko guziki” - mówi w sowieckiej niewoli porucznik Jerzy do rotmistrza Andrzeja. To jedna z wielu scen, które w filmie szokują. Szokują jednak nie poprzez dużą ilość okrucieństwa, ale dzięki temu, że nagle podręcznikowa historia zmienia się w losy pojedynczych ludzi i rodzin. Pomimo tego, iż wiedzieli, że czeka ich tragiczna śmierć, mieli nadzieję, że Bóg im pomoże. Umarli z modlitwą na ustach: „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...”.

Zredagowały: Anna Sobieska, Karolina Falkowska, Paulina Kruk, Marta Drobotko, Marta Bojar kl. III C G pod kierunkiem Joanny Pura



Kadry z filmu „Katyń”

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątkoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Wywiad z ks. Infułem Eugeniuszem Borowskim profesorem Wyższego Seminarium Duchownego w Drohiczynie, Dyrektorem Archiwum Diecezjalnego oraz Muzeum Diecezjalnego w Drohiczynie.



Ks. dr Eugeniusz Borowski udziela wywiadu naszym szkolnym reporterkom

16 października 2007r. odbyła się wycieczka klas gimnazjalnych do Drohiczyna. Była to doskonała okazja, by przeprowadzić wywiad z ks. dr Eugeniuszem Borowskim. Rozmowę przeprowadziły: Marta Bojar, Anna Niewiarowska, Anna Sobieska, Paulina Kruk z kl. III C G pod kierunkiem Joanny Pura oraz Beaty Goławskiej.



Przewodnikiem gimnazjalistów po Drohiczynie był ks. dr Eugeniusz Borowski. Zdjęcia wykonała Joanna Iwanowska.



Marta Bojar: Skąd wziął się pomysł założenia muzeum ?

Ksiądz infuła Eugeniusz Borowski: Pomysł założenia muzeum wziął się w roku 1966, kiedy obchodziliśmy tutaj milenium chrztu Polski. W każdym mieście diecezjalnym, ważnym, znaczy stolicy diecezji w Polsce, czciliśmy tysiąclecie chrztu Polski. I wtedy miał do nas przyjechać, i przyjechał, prymas kardynał Wyszyński. Przyjechali biskupi, wielu, chyba 30 czy 40 biskupów, no i były uroczystości wielkie, które obchodziliśmy przez dwa dni w październiku roku 1966. I wtedy ja i mój kolega, taki ksiądz profesor Tadeusz Tararuj – wykładowca historii, powiedzieliśmy: „Skoro przyjedzie prymas, wypadaloby w salach, w tych gmachach seminaryjnych pokazać coś z przeszłości. Podobało się to rządcy diecezji i powiedział: „To jedźcie po diecezji, coś piękniejszego, co znajdziecie, wypożyczcie i pokażemy im piękne druki i szaty liturgiczne i inne rzeczy.” Tego nie było tyle, co tutaj, oczywiście i myśmy pojechali i ciekawsze rzeczy za pokwitowaniem przywieźli, no i to chwyciło. Ale przy okazji zobaczyliśmy, że wiele rzeczy marnuje się, np. gdzieś na strychach kościołów, wieżach, że myszy pojadyły jakieś dokumenty, bo zwłaszcza dokumentów broniliśmy. A więc powiedzieliśmy już po milenium do naszego biskupa: „Proszę księdza biskupa, musimy jednak pewne rzeczy tu wziąć, bo tam mogą zginąć, tam mogą zmarnieć, niezamykane, otwarte, ktoś może wziąć.” No i wtedy zgodził się, żeby rzeczy, które nie są w kulcie, tzn. że nie są wystawiane jako kultyczne, że można będzie za pokwitowaniem wziąć. I tak się zaczęło zbieranie, 45 lat zbierania, no i rezultat tego to jest nasze muzeum. Były jeszcze takie rzeczy, które nam ludzie ofiarowywali, bardzo cenne, np. jedna bogata rodzina ofiarowała nam inkunabuł, tj. królewski prezent.

Dalej były rzeczy, które biskupi od siebie dali. Były to jednym słowem darowizny, były i znaleziska, były także rzeczy zakupione. I tak powoli formowało się nasze muzeum, ale ono w zasadzie ma taką myśl, żeby dotyczyło tego regionu. żeby mówiło o całej Polsce, ale zabytki, żeby były głównie z tego terenu. I zauważyliście, że tych obcych, gdzieś tam z daleka, mamy stosunkowo mało, a reszta wszystko zahacza o ludzi, o sytuacje tutejsze. Cel muzeum jest taki, żeby ono uczyło szacunku do przeszłości i uczyło historii Polski. Ja myślę, że i dzisiaj coś tam więcej z historii Podlasia wiecie niż przedtem, bo ktoś myślał: „A ,sowiecka okupacja, to tylko wywozili, a nie zabijali.” No, oni też robili swoje. Także tak to było ...

Paulina Kruk: Od kiedy zbiory udostępnione są zwiedzającym?

Ksiądz infuła Eugeniusz Borowski: Udostępniamy te zbiory przez dziesiątki lat. Ja jestem w Drohiczynie 45 lat i tyle czasu właśnie te zbiory są kompletowane. One leżały w archiwum w ciemnym pokoju warstwami: tu kielichy odpowiednio zabezpieczone, żeby nie było ucisku, tutaj ornaty, tu to, tu tamto, jak to się mówi nieładnie, na kupie leżało, ale tak, żeby się nie psuło, nie niszczało. Przeglądaliśmy zawsze, wietrzyliśmy, utrzymywaliśmy temperaturę. Jak przyjeżdżali goście, którzy chcieli trochę zobaczyć, to było parę rzeczy na wierzchu, jak ta monstrancja, jak te szaty, o których mówiłem, jeszcze parę kielichów, które wynosiłem. Oni sobie siedzieli w czytelni, a ja mówię: „To jest to, to jest to”, jak taki magik, co coś tam wyjmuję z rękawa. No, ale to nie było zwiedzanie, to było pokazanie paru cennych zabytków. Teraz mamy przestrzeń po remoncie tego pomieszczenia, , która wystarczy nam na wszystko. Mamy kolejne sale, mamy magazynowe sale, więc to już jest muzeum, jeśli chodzi o przestrzeń, z prawdziwego zdarzenia.

Anna Sobieska: Proszę przedstawić najciekawsze z nich.

Ksiądz infuła Eugeniusz Borowski: Ale to nie można takiego pytania zadać, bo trzeba by było kategorie przyjąć. Jeżeli się mówi np. o drukach, no to widzieliście sprzed 607 lat, trzy kartki czego? No? kodeksu Ewangeliarza. 607 lat temu, proszę sobie wyobrazić!. Natomiast jeżeli weźmiemy kategorię obrazów, to najstarsze mamy z granicy XV i XVI wieku. Jeśli chodzi o kielichy, to ten pontyfikat – 1551, czyli prawie 500 lat temu. I trzeba by tę każdą kategorię omawiać osobno. Rzeczy, które tutaj są, relikwiarze np. z którego wieku, więc tam są przeważnie XVIII wiek i XIX. To zależy, o jakie zabytki tutaj chodzi. Nie wiem, czy odpowiedziałem wystarczająco.

Marta Bojar: Jakie funkcje ksiądz pełni ? Która z nich jest najbardziej lubiana?

Ksiądz infuła Eugeniusz Borowski: Najbardziej to jest lubiane kapłaństwo. Kapłaństwo to jest zawód zawodów. Bo zobaczcie: można być księdzem i uczyonym, np. profesorem, można być księdzem i malarzem, można być księdzem i muzealnikiem i archiwistą, bo ja prowadzę i archiwum i muzeum. Więc w tym kapłaństwie mieści się tyle możliwości, że jak chyba w żadnym innym zawodzie. Ale do tego trzeba mieć albo zdolności albo, jak nie ma się zdolności, to przynajmniej pracowitość. Odczytać się, dowiedzieć, co na ten temat ludzie napisali w świecie. Natomiast z takich zajęć kapłańskich, no to najpiękniejsza jest dla mnie msza święta. Nic piękniejszego nie mogę, jak mszę, odprawić. A na drugim miejscu zaraz bym postawił rozgrzeszanie, uwalnianie ludzi od kompleksów, nieszczęść w konfesjonale. Chociaż to jest taka niepozorna sprawa, tam coś szepczą sobie ludzie, nie wiadomo co. Nieraz od tego zależy życie i szczęście rodzin całych nawet. Jeśli chodzi o takich ludzi skłonnych do narkomanii, to jeżeli spowiednik potrafi jakoś tego człowieka namówić na to, żeby zerwał, żeby poszedł na leczenie, no to potem ocala całe rodziny. A nikt o tym nie wie i dobrze, że nie wie, bo to jest tajemnica spowiedzi i tak powinno być. A z innych zajęć no to te, które sobie na głowę sprowadziłem, bo ja wykladałem szereg przedmiotów w seminarium.

Historia to Jego pasja...

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Ja kończyłem dwoje studiów: jedno studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, to był wydział teologiczny, czyli do kapłaństwa potrzebne, a znalazłem się w Krakowie zupełnie przypadkiem, ale to już inna opowieść by była, to już z życiorysu mojego. Natomiast drugie studia robiłem na KUL-u, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, z pedagogiki i moim przedmiotem, który najczęściej wykładam, jest pedagogika. Ale psychologię jeszcze rozwojową wykladałem, też fonetykę, właśnie, dykcji uczyłem, żeby poprawnie wymawiać. Teraz na starość może już się język płacze, ale wtedy było tak. No więc najbardziej lubiane przeze mnie, poza tymi ściśle kapłańskimi, no to archiwum i muzeum. Archiwum dlatego, że tam zgromadziłem tysiące, tysiące teczek, ksiąg. Kiedyś musiałbym was zaprowadzić do archiwum, zobaczyliście dopiero, ile tego jest. Są już takie półki prac magisterskich napisanych w oparciu o te dokumenty.

Nie byłoby tych prac, gdyby nie było archiwum, nie byłoby z czego zaczerpnąć. Więc bardzo lubię archiwum. Mój kolega mówi: „Co ty jak mol książkowy. My idziemy na powietrze, a ty siedzisz w tych papierach, ślepniesz, zobacz-oczy ci się psują...”. No, ale jak ja to lubię, to mnie to ciągnie. Natomiast muzeum, z podwójnej racji, że z inicjatywy nas obu, księdza Tararuja i mojej. Na polu bitwy zostałem wtedy ja i trzeba było ciągnąć to dalej, więc zbieraniem, podawaniem skąd pochodzi, opisaniem, dociekaniem, z jakiej jest epoki, to trzeba było specjalistów sprowadzić, żeby się nie pomylić. To było ważne. Ale cieszę się. W tej chwili mamy, przypuszczam, ok. 5000 zwiedzających. W tym roku nie wiem, jaką cyfrą się zamknie. Gdyby tak ustawić tych ludzi, ilu ludzi usłyszało tę historię, i przeszło, no? Niektórzy to mówią: „O, ksiądz się za długo tam wypowiada, można by było króciutko, np. powiedzieć to jest to, to jest z tego roku... ja bym mógł za 15 min to obejść.” No, ale wtedy nie byłoby zapamiętania ani emocji jakichś. A jak opowie się szczegóły, wtedy ten, kto ma dobrą wyobraźnię, to widzi, jak to było, co to jest i wtedy inaczej się to przeżywa.

Paulina Kruk: Co oznacza tytuł „infułat”?

Ksiądz infułat Eugeniusz Borowski: Infułat znaczy to, że poza tytułem to jest po łacinie protonotariusz apostolski, jakby najbliższy sekretarz papieża. Ale to jest tytuł, przecież ja do Watykanu nie będę jeździł i dokumentów pisał, chociaż dokumenty protonotariusze wypisują tam w Watykanie. „Infułat”- ta druga nazwa, łacińska oznacza, że my w celebrze możemy nosić mitry tak jak biskup. Tylko nasza mitra nie jest zdobiona. Biskupia mitra będzie z krzyżem, złotym, srebrnym, a nasza jest biała. Więc my mamy strój podobny trochę do biskupa, kiedy odprawiamy, bo w mitrze, prawda. No i to jest najwyższa godność honorowa, tak jak medale nadają najwyższą godność honorową, bo wyżej już biskupstwo jest, arcybiskupstwo i kapłaństwo.

Ania Sobieska: Co wpłynęło na wybór drogi kapłańskiej?

Ksiądz infułat Eugeniusz Borowski: Łaska Boża, Pan Bóg mnie pociągnął. Miałem klasę humanistyczną, a wszyscy woleli matematyczno - przyrodniczą. Ja wiedziałem, że pójdę do seminarium, to mi potrzebna łacina itd. Więc miałem 17 dziewcząt, nas 2 chłopców było i dlatego powiedziałem, jak te baby poznałem, że lepiej daleko! (śmiej). To żart, tylko żart, bo bardzo dobrze żyjemy. Zosia Bielnicka i inne koleżanki przyjeżdżają, to zawsze jest bardzo miło. Ale nie to było powodem, że ja wybrałem kapłaństwo. Powodem do wybrania kapłaństwa było to, że Niemcy rozstrzelali, wprawdzie nie na moich oczach, ale widziałem, jak ich prowadzili do więzienia trzech księży w Bielsku, w tym mojego stryja, tzn. brata mojego ojca. Księdzem był dziekanem w Bielsku. Rozstrzelano 50 osób inteligencji bielskiej z dziećmi małymi. Mój sąsiad - Maciuś Żakowski miał 3,5 roku przecież, jak go prowadzili do gestapo i ja to widziałem. Stałem na podwórku i widziałem, jak z tymi pistoletami, rodziców jego i jego brata, który miał 7 lat. Hania Burzyńska 2 lata, no takie dzieci, siedemnaścioro takich dzieci. Mnie do głowy nie przyszło, że oni ich zabiją! Ja myślałem, że może wywożą do Prus, bo były rodziny wywożone do Prus na roboty, prawda, bo Niemcy na front rzucali żołnierzy i ktoś musiał pracować w gospodarstwach. Oni zawieźli ich na polanę lasu, kazali zdjąć buty, zdjąć płaszcze, bo Niemcy żalowali, że pójdzie to do dołu, krew zaleje. A potem podprowadzali po 5 osób nad krawędź dołu i z maszynowych karabinów rozstrzeliwali. Myśmy na drugi dzień wiedzieli, co się stało, a tego samego dnia plotki chodziły. Ja nie mogłem uwierzyć, bo miałem wtedy nie za wiele lat. Pobiegłem pod kościół i patrzyłem w stronę plebanii z nadzieją, że ksiądz wróci, że to plotka, że to nieprawda. Podjechali gestapowcy, wyskoczyli z auta, weszli do tej plebanii. Za chwilę wynoszą: jeden - futro księdza, drugi - obraz, trzeci - dywan perski, każdy coś tam kradł, żeby wysłać do Niemiec prezent swój. I wtedy zrozumiałem. Obok mnie koledzy patrzyli, takie prześwity tam są w murze w ogrodzeniu kościoła, że widać. Zrozumielśmy, że chyba zabili tych księży. Jeden z tych Niemców zauważył nas, ciekawe, dlaczego nas nie zabił, bo przecież on zabijał tamte dzieci, 17—cioro. Mógł wyciągnąć pistolet i nas tak po kolei, jak patrzyliśmy przez te prześwity, jak oni kradną. Oni nie lubili, jak ktoś podgląda, co oni robią. Ale on tylko zaklął brzydko, wrócił, wyniósł stulę księdza z Bielska i zaczął ją na naszych oczach drzeć. Wiecie, co to stula? Jak ksiądz spowiada, jak mówi kazanie. Wrzucił do kałuży z błotem, przydeptał i śmiejąc się, poszedł kraść dalej. I to mi zapadło tak w serce głęboko, że potem pomyślałem sobie: „Oni porwali stulę, podeptali”. Kobieta ją wyjęła potem z tego błota, zakonnice zacerowały. Ja dostałem ją ,jak pierwszą mszę odprawiałem w prezencie od tych zakonnice No i mnie ta stula jakoś zaczęła pociągać w stronę, to zdarzenie z tymi zamordowanymi, pociągać w stronę tego, żeby iść i zostać księdzem.

Zostać księdzem na miejsce tych, którzy zostali zabici. Tak to krótko wygląda. A z tymi dziewczynami to żart. (śmiej)

Ania Sobieska: Jaki wpływ na dalsze życie miała tragiczna śmierć stryja bł. ks. Antoniego Beszty - Borowskiego?

Ksiądz infułat Eugeniusz Borowski: Wojna dla mnie to jest coś okropnego, bo jako dziecko widziałem okropności. Nie widziałem tych śmierci, ale wykopywaliśmy potem po wojnie, rok po wojnie wykopaliliśmy te ciała. Powkładaliśmy wszystkie w osobne trumny i wieźliśmy. Mówiłem to przy tablicy pomordowanych. Więc dla mnie zawsze wojna jest straszna. Teraz nie mam jakiejś nienawiści do Niemców, rozmawiam z nimi chętnie, ale gdzieś tam w podtekście Niemiec to zawsze, prawda, zresztą tak samo jak i bolszewik, Sowieci to rana. To mi zostało. Natomiast ja widziałem rzecz straszną, bo widziałem, jak rozstrzeliwano Żydów. Wyobraźcie sobie rozstrzelanie Żydów... to trzeba to zobaczyć, żeby pojąć. Getto wywiezione już, nie ma już Żydów, jest dzień Wszystkich Świętych, on zaraz będzie. I słyszę nagle, tak jak po płocie patykiem, takie trrr! trrr! Tak, wy może nie znacie odgłosu maszynowego karabinu, myśmy to już znali. Więc nasz dom stał w podwórku, które było przecięte na pół, bo pół było już w getcie. I płot stał tam właśnie z tymi drutami. A ja wszedłem na strych, szczytem dom stał do getta, i tam na krokwi było małe okienko, przez które chciałem zobaczyć, co się dzieje. Patrę, nic się nie dzieje, stoją żandarmi w kółku, takim jak kółko graniaste i palą papierosy. Karabiny maszynowe mają na ramionach. „Może ćwiczyli coś” - myślę. Ale siedzę na tej belce, za chwilę patrę: jedzie coś od strony synagogi, fura ciągnięta przez dwa konie, a na tej furze sterta ludzkich ciał. Z początku nie wiedziałem, co to jest, bo widać było, że coś się porusza tak na zewnątrz. Pomiędzy drabinki tych wozów wychodziły ręce czy nogi tych Żydów, bo ich, dwóch młodych Żydów brali za ręce, za nogi i na furę. Potem następnego na tego Żyda, czyli ten na dole był uduszony prawie tym ciężarem. I stąd wyglądało, jakby jakaś ośmiornica taka wielka. Oni tą furą podjechali, gestapowcy się rozstąpili. Wtedy zobaczyłem ogromny dół. Oni stoją wokół tego dołu, a co było w dole, nie było jeszcze z mojego pięterka widać. I proszę sobie wyobrazić, że brali za głowę, za nogi Żydów(to byli starzy Żydzi, którzy nie dali rady już iść, rozumiecie, kaleki) i do tego dołu tak jak kartofle wrzucali. Kiedy wrzucili wszystkich, pojechali po następny transport, a Niemcy na komendę zdjęli pistolety i pistoletami do tych Żydów. Zapamiętałem także, jak egzekucja wygląda. Idzie potem oficer i patrzy, który się Żyd rusza jeszcze. Pach! pach! pach! W ten sposób obszedł dokoła, no i znowu papierosy sobie palą, czekają, aż naładują nowy wóz i takie może dwie i pół godziny siedziałem na tym strychu. Tam było około 150 Żydów zamordowanych. Widziałem eutanazję. Jak i dzisiaj ktoś upomina się, że: „O, jak ktoś cierpi, to go zabić”, to ja już widziałem eutanazję w hitlerowskim wydaniu, prawda, kiedy się Żydów starych, niezdolnych do chodzenia, mordowało w ten sposób. Ale jakiegoś urazu nie mam, tylko zawsze myślę, z jednej strony, jak się da przekazać to, co człowiek przeżył, że to tylko okrucuch jakiś. To trzeba było widzieć, być tam, dostać jeszcze. Dostałem za to, że Polakiem jestem od Białorusina, który uderzył mnie w twarz, małego chłopca jeszcze, on, dorosły mężczyzna: „Ty, polska mordo! Skończyło się wasze, teraz będzie nasze!”. No i co? Ale dzisiaj nie pamiętam tych rzeczy tak ostro.

Marta Bojar: Do jakich szkół ksiądz uczęszczał i jakie zdobył wykształcenie?

Ksiądz infułat Eugeniusz Borowski: To ja już odpowiedziałem na to pytanie: gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Bielsku Podlaskim, matura 1948 rok, potem pięć lat studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim- teologia, następnie cztery lata studiów na KUL- u pedagogiki. Dziewięć lat na uniwersytetach się tułałem w sumie i miałem magisteria, licencjat i doktorat.

Marta Bojar: W jaki sposób ksiądz został wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczyźnie?

Ksiądz infułat Eugeniusz Borowski: W taki sposób, że miałem teologię i pedagogikę skończoną, dwa wydziały. Trzeba było dwóch, jak i więcej nawet przedmiotów teologicznych uczyć, wykładowców wtedy było mało. Teraz już przybywają nowi, moi następcy, ale z początku było nas niewielu. Jak już miałem doktorat, to patrzyli na mnie na baczność.

Marta Bojar: Wiemy, że oprócz pracy z klerykami zajmuje się ksiądz Archiwum Diecezjalnym. Jakie najciekawsze zbiory znajdują się w jego posiadaniu?

Ksiądz infułat Eugeniusz Borowski: To jest taka obszerna dziedzina, że ja wam radzę na następny raz zostawić, jak kiedyś przyjedziecie. To są tysiące tomów z różnych dziedzin. To trzeba by było ściągnąć wzięć, bo ja bym zapomniał na pamięć nawet wyliczyć. Ale zapraszam was kiedyś do archiwum.

Marta Bojar: Bardzo dziękujemy.

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

O Kosmosie Robert Niewiarowski

Wszechświat jest większy niż jesteśmy w stanie wyobrazić. Nawet gdybyśmy mogli podróżować z prędkością światła, potrzebowalibyśmy miliardów lat, żeby dostać się na najodleglejsze ciała niebieskie, jakie astronomowie obserwują przez swoje teleskopy.

Ziemia jest zaledwie drobnym pyłkiem płynącym w pustej niemal przestrzeni kosmicznej. Ziemia jest planetą, która wraz z innymi planetami krąży wokół Słońca, tworząc Układ Słoneczny. Jest on częścią rozległego układu gwiazd, które tworzą naszą Galaktykę. Ona z kolei jest częścią Lokalnej Grupy Galaktyk. Wiele takich grup tworzy Wszechświat.

Jednak w większości Wszechświat składa się z pustej przestrzeni. Nikt nie wie, jaki duży. Prawdopodobnie nie ma on żadnych granic.

Opracował Robert Niewiarowski kl. V a SP pod kierunkiem Mariusza Gawrysiuka



Wycieczka klas piątych do Rezerwatu Przyrody w Korycinach

Dnia 18 października 2007r. uczniowie klas piątych pojechali na wycieczkę do Korycin. Naszymi opiekunami były pani Zofia Łuba, Danuta Bronicka, Teresa Żero. Po rezerwacji oprowadziła nas pani przewodnik. Rezerwat Przyrody „Koryciny” został utworzony w 1975 roku. Celem wycieczki było zwiedzenie ścieżki dydaktycznej „Dębowy Las”.

Na ścieżce obowiązują następujące zasady:

- trzymać się wyznaczonej trasy
- nie płoszyć zwierząt
- nie zrywać roślin
- nie śmiecić
- nie używać otwartego ognia.

Są dwie funkcje lasu:

- ochronna
- gospodarcza.

Gatunki drzew jakie występują w szkółce to

- grab pospolity
- dąb szypułkowy
- sosna zwyczajna
- leszczyna pospolita
- lipa drobnolistna

- topola osika
- brzoza brodawkowata
- jesion wyniosły
- modrzew europejski.

W rezerwacie żyją:

- cztery gatunki dzięciołów: dzięcioł czarny, dzięcioł duży, dzięcioł średni, dzięciołek.
- gady i płazy: żółw błotny, salamandra plamista, traszka grzebieniasta, jaszczurka żyworodna, ropucha szara.
- ptaki: puchacz, orzeł bielik, orlik krzykliwy, bocian czarny.
- zwierzęta tj.: dzik, łosie, kuny leśne, lisy, borsuki, zające szaraki, jelenie.

W rezerwacie zawieszono są skrzynki lęgowe dla ptaków. Wycieczka była bardzo interesująca i udana.

Michał Olszewski klasa V b SP pod kierunkiem Danuty Bronickiej



<http://www.rudka.bialystok.lasy.gov.pl/obiekty-edukacyjne#.VqqPAMi-OYI>

Utworzona została 20 maja 2000 roku. Przebiega przez Rezerwat Przyrody „Koryciny”. Tematyka: 40 przystanków poruszających zagadnienia przyrodnicze związane z gospodarką leśną. W 2014 roku planowana jest zmiana przebiegu ścieżki, ze względu na starodrzew dębowy, zagrażający prowadzeniu zajęć edukacyjnych.

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

12 października 2007 roku pierwszoklasiści ze Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Grodzisku oficjalnie stali się uczniami naszej szkoły.

Tego dnia w obecności licznie przybytych gości: Wójta Gminy Grodzisk p. Antoniego Tymińskiego, kierownika Zespołu Obsługi Szkół p. Jana Mirończuka, dyrektora BS w Brańsku Oddział w Grodzisku p. Mikołaja Szerejko, Dyrekcji naszej szkoły, księży, rodziców, kolegów i koleżanek ze starszych klas, odbywało się uroczyste ślubowanie i pasowania na ucznia.

Po ślubowaniu na sztandar szkoły Dyrektor p. Teresa Kosińska, przy pomocy ogromnego ołówka, pasowała pierwszaków na uczniów. Wychowawczyni p. Marta Uściński i p. Iwona Boguszewska wręczyły wychowankom piękne, kolorowe dyplomy, które miały przypominać dzień, w którym uczniowie klas pierwszych zostali przyjęci do braci uczniowskiej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Grodzisku.

Następnie ksiądz proboszcz Henryk Kosz poświęcił plecaki pierwszoklasistów. Pan Wójt Antoni Tymiński podziękował uczniom oraz wychowawczyniom za zaproszenie na piękną uroczystość, życzył wielu sukcesów w nauce. Na dobry początek przygody ze szkołą wręczył uczniom klas pierwszych po długopisie, ołówku i gumce w prezencie.

Pan Dyrektor banku, by zachęcić pierwszaków do oszczędzania w Szkolnej Kasie Oszczędnościowej, podarował każdemu uczniowi książeczkę oszczędnościową z wkładem 10 złotych oraz piękną świnkę - skarbonkę.

W obecności przybytych gości klasa I a i I b zdawały pierwszy poważny egzamin. Egzaminowały starsze koleżanki z Samorządu Uczniowskiego. Wszyscy byli zaskoczeni wiedzą i umiejętnościami siedmiolatków.

Po uroczystości wraz z gośćmi uczniowie klas pierwszych powędrowali do sal na wspólną herbatkę i łakocie, które przygotowały mamy. Myślmy, że dzień ten na długo zostanie w pamięci naszych młodszych kolegów.

*Marta Olszewska i Marta Boguszewska
z kl. I C G pod kierunkiem Iwony
Boguszewskiej*



Uczniowie klasy I b SP. Zdjęcia wykonał ks. Marek Laszuk



Przedstawiciele obu klas pierwszych podczas uroczystego ślubowania na Sztandar



Pani Dyrektor Teresa Kosińska w trakcie uroczystego pasowania na uczniów



Ślubowanie uczniów klasy pierwszej w Czarnej Cerkiewnej—22.10.2007

Wywiad z mgr **Martą Uściniak** wychowawczynią klasy I B przeprowadziły: **Weronika Czuprynko, Ewelina Goławska, Elwira Izdebska, Sylwia Porzezińska** z kl. I C G pod kierunkiem **Joanny Iwanowskiej**



Na zdjęciu mgr Marta Uściniak pierwsza z lewej

- Dlaczego wybrała Pani zawód nauczycielki?

- Bardzo lubię dzieci i odkąd sięgam pamięcią, zawsze marzyłam o tym, żeby z nimi pracować. Życie tak się potoczyło, że zostałam nauczycielką i pracuję z najmłodszymi dziećmi w kształceniu zintegrowanym. Praca z nimi jest moją pasją. Od zawsze chciałam z nimi pracować. Jestem bardzo szczęśliwą osobą, ponieważ praca, którą wykonuję, to spełnienie moich marzeń.

- Co sprawia Pani największą frajdę w tej pracy?

- Nauczanie to specyficzna profesja m.in. z tego względu, że „zasiewa się” ziarna wiedzy i umiejętności w uczniach, a na „zbiory”, czyli efekty pracy, trzeba nieraz czekać latami. Dlatego też największą przyjemność sprawiają mi radości codziennego dnia szkolnego, do uchwycenia tu i teraz – każde miłe słowo czy gest dziecka, które uczyłam lub teraz uczę – prośba o radę lub pomoc itp. Frajdę sprawia mi każdy uśmiech dziecka siedzącego w ławce, idącego korytarzem i każde: „Dzień dobry”.

- W jaki sposób przygotowywała się Pani oraz dzieci do tej uroczystości?

- Przygotowania do ślubowania były nieco czasochłonne. Chciałam, z koleżanką uczącą równoległą klasę, nadać oryginalny charakter tej imprezie, stąd pomysł na czerwone i granatowe birety, wstążeczki przypięte do bluzek dzieci oraz pamiątkowe dyplomy. Jeśli chodzi o dekorację, to szukałyśmy symboli, które jednoznacznie podkreślają cel i znaczenie imprezy, dlatego też symboliczna sowa oraz tarcza uczniowska świetnie się sprawdziły. Dobór treści wierszy, piosenek oraz inscenizacji, wynikał z rodzaju i formy uroczystości oraz w dużej mierze z możliwości pierwszoklasistów. Myślę, że praca opłaciła się. Zadowoleni byli rodzice i dzieci. Mam nadzieję, że zaproszeni goście również.

- Jak podeszły do tego wydarzenia dzieci?

- To małe dzieci, więc reagowały spontanicznie, były i łyzy i śmiech. Pasowanie na ucznia to szczególnie dzień. Wszystkie były bardzo przejęte, bardzo zaangażowały się w przygotowania. Nie mogły się doczekać tego dnia. Cieszyły się, że zostają prawowitymi uczniami naszej szkoły.

- A jakie uczucia towarzyszyły Pani?

- To było pierwsze ślubowanie, jakie przygotowywałam w swojej pracy zawodowej, bo do tej pory uczyłam dzieci w klasach zerowych. Zależało mi na jak najlepszym jego przebiegu. Oczywiście bardzo chciałam, aby moi uczniowie wspominali ten dzień jako wzruszający i szczególnie w ich życiu szkolnym. Wierzę, że będą z przyjemnością wracać myślami do tego wydarzenia i pamiętać o swoich przyrzeczeniach i obietnicach, jakie w tym dniu złożyli.

- Czy rodzice i dzieci byli zadowoleni z przebiegu tej uroczystości?

- Jak już mówiłam wcześniej, główni bohaterowie uroczystości, czyli dzieci z klas pierwszych oraz ich rodzice byli zadowoleni z przebiegu „Pasowania na ucznia”. Dzieci dostały prezenty od Pana Wójta Gminy Grodzisk oraz od Pana Dyrektora banku. Przed pierwszakiemi jeszcze wiele imprez i uroczystości szkolnych. Chociaż na pewno to święto było pierwsze tak poważne i niepowtarzalne w ich życiu.

- Serdecznie dziękujemy za udzielenie wywiadu.



Pani Iwona stoi pierwsza od lewej Szkoła Podstawowa w Czarnej Wielkiej—1988r.

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Strona główna

Chwata tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Praca leśniczego jesienią

Wywiad z moim tatą - Tadeuszem Ćwiekiem. Jest on leśniczym Leśnictwa Dołubowo. Jest także myśliwym i poluje na różnego rodzaju zwierzynę...

- Cześć, tato! Chciałabym zadać ci kilka pytań dotyczących pracy w lesie, mogę?

- Ależ oczywiście.

- Jakie zadania mają leśnicy jesienią?

- Leśnicy muszą zabezpieczyć uprawy przed zgryzaniem przez zwierzynę leśną, zajmują się pozyskiwaniem drewna...

- A czy prace leśne jesienią są trudniejsze niż te w innych porach roku?

- Nie, ale zależy to też od pogody.

- A czy macie jakąś „papierkową robotę”?

- Niestety, cały czas mamy jej dużo. Np. jesienią przygotowujemy plany na następny rok.

- Aha, rozumiem. Jest tata przecież myśliwym. Na jaką zwierzynę jest teraz sezon?

- Praktycznie na każdą. Z wyjątkiem sarny i rogacza.

- A czy będzie tata zabezpieczał uprawy przed zimą?

- Nie, tego nie trzeba robić. Trzeba tylko chronić je przed zgryzaniem ich przez zwierzynę...

- Myślę, że to wystarczy. Dziękuję za wywiad, tato.

- Naprawdę nie ma za co... Lubię dzielić się moją wiedzą z innymi.

Właśnie przeprowadziłam wywiad z moim tatą. Teraz już wiem, jakie zadania i obowiązki mają leśnicy jesienią.

Przygotowała Magda Ćwiek klasa VI b SP



Ptaki w podróży



Pliszka górńska



Bocian czarny



Kos

Ptaki należą do najbardziej ruchliwych znanych nam istot. Przez cały rok są w ruchu, gdy pokonują dalekie dystanse, dzielące ich miejsca lęgowe od zimowisk.

Wędrowki ptaków najłatwiej zauważyć jesienią i wiosną. Rozróżnia się dwa podstawowe rodzaje ptaków ze względu na odległości wędrowek **długodystansowcy** i **krótkodystansowcy**. Niżej podano najważniejsze miejsca zimowisk ptaków lęgowych Europy Środkowej.

Wiele ptaków w wędrowkach między miejscem lęgowym, a zimowiskiem pokonuje dwa razy w roku trasę liczącą ponad 1000km. Rekordowe odległości pokonują ptaki, które mają miejsca lęgowe na Dalekiej Północy np. rybitwa popielata – 17600km, jerzyk – 10720km, dymówka – 12000km.

Ptaki śpiewające migrują najczęściej na wysokościach poniżej 2000 m, niektóre z nich nie przekraczają 1000m lub nawet, jeśli pozwala na to ukształtowanie terenu, wysokość ta wynosi tylko 200m.

Średnia prędkość lotu wszystkich ptaków wędrownych wynosi znacznie mniej niż 100km/h. Ptaki śpiewające na dalekich trasach poruszają się zazwyczaj z prędkością 50km/h. W ciągu jednej doby ptaki pokonują następujące odległości: krzyżówka 445m, czajka 170m, biegus krzyżodzioby 800m, jerzyk 400m, dymówka 380m.

Trochę smutno patrzymy w niebo na odlatujące ptaki, lecz powrót ich zwiastuje nadejście wiosny.

Przygotowała Dorota Niewiarowska kl. VI b SP



http://pl.zwierzak.wikia.com/wiki/Rybitwa_Popielata

Rybitwa Popielata (*Sterna Paradisaea*) - morski ptak wykonujący najdłuższe migracje w świecie zwierząt.

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

W tym roku uczniowie postarali się, aby ten dzień był jeszcze ciekawszy od poprzedniego Dnia Nauczyciela. Apel odbył się w poniedziałek 15 października 2007r.

Na tę szczególną uroczystość zaproszono panie emerytki, które w przeszłości pracowały w naszej szkole oraz przedstawiciele władz.

Uczniowie zaprezentowali humorystyczną część artystyczną.

Poszczególne scenki zostały opracowane pod kierunkiem Anny Romaniuk i Małgorzaty Kosińskiej. Scenki poprzedzał taniec w wykonaniu uczennic z klasy III A G, który opracowała Izabela Filipczuk – nauczycielka wychowania fizycznego. Chór - jak zawsze - przygotował Mariusz Obrycki. Tematem scenek były codzienne perypetie szkoły.

Apel przygotowały Anna Romaniuk, Izabela Filipczuk, Małgorzata Kosińska, Mariusz Obrycki wraz z uczniami klas: IV c, VI b, VI a, II C G, III A G oraz nasz szkolny chór. Aż trudno było odwrócić wzrok od śmiesznych scen, ciekawych tańców i miłych prowadzących. Ale czekamy do następnego roku! Ciekawe, co przyniosą następne lata?

*Natalia Jaszczółt VI b
pod kierunkiem Agnieszki Mędryckiej*



Od lewej: Jan Mirończuk, Helena Marczuk, Krystyna Głuszuk, Teresa Kryńska, Grażyna Niewiarowska, Wioleta Buchowiec, Irena Koczewska, Janina Pucel, Genowefa Zaremba, Maria Owsieniuk



Scenka w wykonaniu uczennic z klasy II C G



Scenka w wykonaniu uczniów z klasy VI a SP



Emerytowana Dyrektor p. Teresa Kryńska



Dyrekcja p. Teresa Kosińska, p. Maria Mirończuk w środku p. Agnieszka Kalinowska

Jak wyglądała szkoła przed laty?

Wywiad z Panią Heleną Lipińską - emerytowaną nauczycielką z Rybalt. Rozmowę przeprowadziła Magda Boguszewska z klasy II A G pod kierunkiem Joanny Pura



Zajęcia w jednej z sal lekcyjnych w Szkole Podstawowej w Rybaltach—1981



Helena Lipińska wraz z wychowankami—1979

M.B. Dzień dobry! Magda Boguszewska - dziennikarka gazety „Grodziszczanka”, wydawanej w Zespole Szkół w Grodzisku. Czy zgodziłaby się pani odpowiedzieć na kilka pytań o pani pracy w szkole?

H.L. Chętnie.

M.B. Praca w szkole jest trudna. Dlaczego wybrała pani zawód nauczyciela? Czy było to spełnienie dziecięcych marzeń?

H.L. Duży wpływ na podjęcie takiej decyzji wywarł mój wychowawca. Wiedział, że dobrze śpiewam, mam słuch muzyczny, poczucie rytmu i to właśnie jest potrzebne w zawodzie nauczyciela. Poza tym zawód podobał mi się, lubiłam dzieci i chętnie przebywałam w ich towarzystwie.

M.B. Jakich przedmiotów pani uczyła?

H.L. Początkowo prawie wszystkich, tzn. języka polskiego, zoologii, chemii, muzyki, języka rosyjskiego. Najbardziej lubiłam uczyć języka rosyjskiego.

M.B. Jakie miała panie sposoby na niesfornych uczniów? Czy były stosowane kary cielesne?

H.L. Kary cielesne były, jednak nie stosowałam ich. Dzieci, które uczyłam, nie sprawiały większych problemów wychowawczych. Zdarzały się trudności dydaktyczne, ale usuwałam je poprzez zastosowanie odpowiednich metod nauczania.

M.B. Jak ubierali się uczniowie?

H.L. Podstawowym strojem, zarówno chłopców i dziewczynek, były fartuszki z białymi kołnierzykami. Pod spodem uczniowie zakładali to, co dała mama, np. sukienka, spódnica, bluzeczka, sweter. Buty najczęściej to latem tenisówki lub tzw. wiatrówki, a zimą walonki.

M. B. Co oznaczała dla ucznia tzw. „koza”?

H.L. Koza to nic innego jak zostanie po lekcjach w szkole, aby nadrobić zaległości za ten dzień. Najczęściej były to nieodrobione lekcje, słaba technika czytania.

M.B. Jak szkoła współpracowała z rodzicami? Jak przebiegały wywiadówki?

H.L. Wywiadówki były wcześniej zapowiadane przez nauczycieli. Rodzice zbierali się w największej sali lekcyjnej. Wówczas rozpoczynając od klasy VIII, wychowawca omawiał każdego ucznia w obecności wszystkich nauczycieli i rodziców. Tak trwato aż do klasy I. Rodzicom nie dawano kartek z ocenami. Jeśli któryś z nauczycieli miał jakąś uwagę do ucznia, prosił, aby rodzice pozostali na kilka minut po zakończonej wywiadówce.

M.B. Jak wyglądały sale lekcyjne?

H.L. W środowisku wiejskim trudno było o dobre warunki. Klasy mieściły się w wynajętych mieszkaniach. Utrzymanie porządku i wyglądu estetycznego wymagało dużo poświęcenia, zarówno od nauczyciela jak i woźnego. Ławki były stare, niedostosowane do wzrostu ucznia, podwójne. W środku był otwór na kałamarz i atrament. Pisano za pomocą pióra i atramentu. Piórniki były drewniane.

M.B. Skąd brano podręczniki?

H.L. Podręczniki kupowano w księgarniach. Był okres, że uczniowie nie mogli ich sami zakupić w księgarniach. Były one wtedy sprowadzane przez nauczycieli. Dla każdego ucznia jeden komplet. Oczywiście za odpłatnością.

M.B. Jak liczne były klasy?

H.L. Klasy piętnastoosobowe uważało się za klasę liczną. Z biegiem czasu, gdy dzieci zaczęło ubywać, uczyłam w klasach łączonych. Praca w nich była bardzo ciężka. Z bólem serca po tylu latach muszę przyznać, że jedna z klas była na lekcji zaniedbana.

M.B. Czy korzystała Pani z pomocy dydaktycznych?

H.L. Owszem. Były to pomoce, do których wykonania używałam głównie bloku rysunkowego. Z tego robiłam ilustracje, szczególnie dla klas młodszych.

M.B. Czy wszyscy uczęszczali na zajęcia? Czy był problem wagarów?

H.L. Problemu wagarów nie było.

M.B. Jak wyglądał tydzień pracy ucznia?

H.L. Uczeń po skończonych lekcjach szedł do domu pieszo. Niektóre dzieci miały do pokonania około dwóch kilometrów. Zimą były organizowane dojazdy kuligiem. W domu po zjedzonym obiedzie wychodzili na podwórko, aby pograć w piłkę (popularna była piłka palantowa, dwa ognie) i inne zabawy. Po zabawie dzieci zabierały się do odrabiania prac domowych. Telewizorów raczej nie było, a o komputerze nawet nikt nie myślał. Uczniowie w długie, zimowe wieczory często grywali w karty.

M.B. Obecnie jest dużo dni wolnych. Czy było tak dawniej?

H.L. Nie. Soboty były pracujące, nie było przerwy zaraz po świętach Bożego Narodzenia. Ferie zaczynały się po drugim semestrze (dawniej było ich IV).

M.B. Czy nauczyciele doksztalcali się? W jaki sposób?

H.L. Nauczyciele chętnie doksztalcali się, czy to na kursach, czy na szkoleniach. Marzeniem każdego z nauczycieli było pójście na studia, zdobycie wyższego wykształcenia. Tak niewielu wówczas było magistrów.

M.B. Jak wyglądały relacje uczeń - nauczyciel?

H.L. Nauczyciele z uczniami mieli dobre stosunki. Ze względu na niewielką liczbę uczniów w szkole każdy nauczyciel (a było nas sześcioro) znał problemy każdego z uczniów. Nie było podziału na uczniów klas młodszych i starszych. Nauczyciel, znając każdego, znał jego problemy szkolne, a nawet rodzinne i wspólnie z uczniem rozwiązywał je. Nauczyciel, w chwili kiedy pracowałam, miał autorytet u ucznia, cieszył się zaufaniem, był przez ucznia szanowany. Nie było przezwisk na nauczycieli. Także nauczyciele szanowali uczniów. Ocena niedostateczna pojawiała się w sytuacjach wyjątkowych, np. kiedy uczeń nic nie odpowiadał na zadane pytanie związane z tematem lekcji.

M.B. Jakie uroczystości obchodzono dawniej w szkole?

H.L. Głównymi uroczystościami były: Rocznicą Rewolucji Październikowej, Dzień Wojska Polskiego, Dzień Nauczyciela i Święto Górnika. Często na takie uroczystości grała kapela amatorska, deklamowano wiersze, śpiewano piosenki, występowały też skecze, inscenizacje. Nie obchodzono świąt religijnych, ponieważ zadaniem szkoły było wychowanie i nauczanie młodzieży w duchu świeckim.

M.B. Czy mogłaby Pani przybliżyć mi, jak wyglądał dawniej Dzień Nauczyciela?

H.L. Obchodzono go w listopadzie. Śpiewano i recytowano wiersze. Ze względu na jego czas brak było kwiatów. Niekiedy zdarzały się bale podczas Dnia Nauczyciela obchodzonego w Siemiatyczach. Oprócz tego często w ramach tzw. konferencji w rejonie po zakończonej debacie odbywała się uroczystość doskonale przygotowana. Nie brakło kapeli. Z okazji Dnia Nauczyciela niektórzy nauczyciele byli odznaczani krzyżem, inni dostawali nagrody pieniężne.

M.B. Dotychczas do szkoły ubieraliśmy się swobodnie. Teraz wprowadzono nam mundurki. Co Pani o tym sądzi?

H.L. Myślę, że to dobry sposób na wygląd ucznia. Nie każdego z rodziców stać było, aby jego dziecko wyglądało tak, jak jego rówieśnicy, szczególnie z rodzin zamożnych.

M.B.: Ile lat pracowała Pani w szkole?

H.L.: W szkole pracowałam 21 lat. Najlepsze wspomnienia pozostały mi z chwili, w której zdobywałam kwalifikacje.

M.B.: Dziękuję za rozmowę.

Magda Boguszewska klasa II A G pod kierunkiem Joanny Pura

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze

Co w trawie piszczy?

Co w trawie koncerty nadaje
i co hałasu tyle robi?
Wciąż zadaję sobie to pytanie,
że aż mnie głowa boli.

Gdy przyglądałam się trawie,
ujrzałam tras tysiące.
Wygnieciona mała autostrada
i niczym auta na drodze.

Przemieszczała się biesiada,
śpiewając przy tym donośnie
jak na koncertach malutkich.
Mali robotnicy dom nowy budowali.
W szybkim tempie i nerwowo kamyki
przebierali.

Nie codziennie się zdarza
ujrzeć w zwykłym piękno,
bo gdzie natura
tam zagadek pełno.

*Paulina Miłkowska kl. VI c SP***Wiersz o Jesieni**

Na Jesieni wszystko się mieni
Drzewa, owoce i liście.
Zwierzęta zbierają już zapasy,
By nie być głodnym w zimie.
Zające zmieniają futro,
A wiewiórka zbiera orzechy dziś i jutro.
Żołędzie spadają z drzew,
Kasztany też.
Grzyby wychylają swe kapelusze,
Będzie jeszcze więcej ich pojutrze,
Nawet pięknych muchomorów,
Kozaków i maślaków.
Czerwone jabłka
już dojrzały,
A gruszki
Z zazdrości zzieleniały.

*Ola Dygas VI a SP***Marzenie**

Czasami tak sobie marzę,
że kiedyś zostanę wielkim bramkarzem.
Bronić chcę w Manchesterze.
Najlepszy będę - ja w to wierzę.
Żaden zawodnik mnie nie pokona,
muszę być lepszy od Bufona.
Jak już dorosnę, będę jak Boruc,
nie wpuszczę żadnego gola.
A kiedy krzykną: „Gol, gol, gol”,
ja będę wiedział, że to jest TO!
Nie wpuszczę „szmaty”
jak Dudek z Realu.
Ze mną Ligę Mistrzów wygramy!

*Adrian Wysocki kl. VI b***Asy**

My na przerwach wielkie asy,
w czasie lekcji zaś głuptyasy,
każdy jeden bez różnicy
boi się iść do tablicy.

Gdy go nauczyciel pyta,
stoi jak ta mumia wryta.

Reszta klasy wystraszona,
czeka aż zadzwoni dzwonek
A gdy pani w złym humorze,
pyta wszystkich ile może.

My studenci delikwenci,
słabe głowy, słabe chęci.

Zamiast brać się do roboty,
to my tylko psoty, psoty.

Wychowawca chce ci pomóc,
Lecz ty myślisz już o domu.

Pozostali wychowawcy
to odkrywcy - wielcy znawcy.

My zbieramy same dwójki,
na przyrodzie wielkie bójki.

Na angielskim nic nie wiemy,
żadnych słówek nie umiemy!

*Marlena Balejko, Kamila Kryńska,
Emila Stańczuk kl. VI c***Gimnazjaliści aktorami ...**

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze



Uczniowie klasy I A G: Jacek Koc, Mateusz Kryński oraz Wiola Karolczuk



Mikołaj Szerejko Dyrektor Banku Spółdzielczego w Brańsku Oddział w Grodzisku

W Zespole Szkół w Grodzisku SKO funkcjonuje od listopada 2000 - go roku. Teraz w naszej szkole oszczędza 458 osób, w tym w szkole podstawowej 286, a w gimnazjum 172.

Pieniążki w klasach młodszych szkoły podstawowej zbierają wychowawcy, które następnie przekazują dla zajmującej się zbórką Pani Anny Romaniuk, ona zaś wpłaca je do Banku Spółdzielczego w Grodzisku. Natomiast gimnazjum przynosi swoje oszczędności bezpośrednio do nauczycielki opiekującej się SKO. Pani Anna również wypłaca uczniom ich zbierane pieniądze. Pani Anna Krolczuk pomaga pani Annie Romaniuk organizować apele i konkursy zachęcające uczniów do oszczędzania. Nasi uczniowie korzystają również z promocji oferowanych przez Bank Spółdzielczy. Między innymi jest to dopisywanie odsetek; żadna ze szkół nie dopisuje ich oraz nie odliczanie podatku od odsetek. Za pieniądze uzyskane w konkursie „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w Banku Spółdzielczym” opiekun Szkolnej Kasy Oszczędności kupuje dla systematycznie oszczędzających uczniów nagrody. Zespół Szkół w Grodzisku ma swoje własne konto na które wędrują oszczędności uczniów. Każdy z nich ma swoją książeczkę i kartę, w której zapisuje się ich każdą wpłatę, jak i wypłatę.

Dnia **17 października 2007r.** odbyło się w naszej szkole spotkanie dla klas pierwszych gimnazjum z panem Mikołajem Szerejko Dyrektorem Banku Spółdzielczego w Brańsku Oddział w Grodzisku. Tematem tego spotkania było oszczędzanie.

Wcześniej każda z klas narysowała plakaty, które stanowiły dekorację. Na początku klasa I A G przedstawiła krótką scenkę w której uczniowie pokazali, że warto oszczędzać. Następnie przedstawiciele klas I B G i I C G wyrecytowali napisane przez siebie wiersze. Po tym krótkim przedstawieniu pan dyrektor banku podziękował im za trud włożony w przygotowanie tej prezentacji. Uczniowie zadawali mu pytania, na które chętnie odpowiadał. Dowiedzieli się również, jak wędrują pieniądze w bankach i że praca dyrektora banku jest bardzo ciekawa. Niestety, bywa czasem trudna, ale mimo to pan Mikołaj Szerejko zachęcał do wykonywania tej pracy. Pod koniec spotkania uczniowie dostali długopisy z logo BS i broszurki informujące o ofertach banku. Pani od matematyki podrzuciła pomysł, że przydadzą im się w przerabianiu tematu o lokatach.

Spotkanie to był niezwykle ciekawe i pouczające. Uczniowie klas pierwszych gimnazjum usłyszeli wiele ważnych informacji. Myślę, że przydadzą się im w przyszłości. Nad przygotowaniem spotkania czuwały panie Anna Romaniuk oraz Alina Kosińska.

Marta Boguszewska I C G pod kierunkiem Beaty Goławskiej

Nowi nauczyciele



Pani Irena Dul – przyrodnik



Pani Izabela Filipczuk – wuefistka



Pani Dorota Palenciuk – matematyczka



Pani Sylwia Niewiarowska – pedagog

Strona główna

Chwała tym co walczyli

II wojna światowa

Roboty w Niemczech

W Kazimierzu ...

Zawód - przewodnik

"Katyń"

Historia to Jego pasja

Piątoklasiści piszą

Ślubowanie...

Lubię pracę z dziećmi

Kącik przyrodniczy

Dzień Nauczyciela

Szkoła przed laty...

Wierszowanie

Grosz do grosza...

Góra grosza

W następnym numerze



Uczniowie klas III A G i III B G podczas liczenia zebranych groszy

W Zespole Szkół w Grodzisku została przeprowadzona akcja „**Góra Grosza**”. Trwała ona od **15 do 26 października 2007r.**, kiedy to uczniowie samorządów klasowych zbierali pieniądze w klasach i na terenie szkoły.

Celem akcji „Góra Grosza” organizowanej przez Towarzystwo Nasz Dom z siedzibą w Warszawie, Al. Zjednoczenia 34 jest zbieranie środków, które mają przyczynić się do poprawy losu dzieci, które nie z własnych przyczyn zostały odseparowane od domu rodzinnego, od najbliższych.

Od ośmiu lat patronat nad akcją obejmuje Ministerstwo Edukacji Narodowej. Akcja „Góra Grosza” organizowana jest we wszystkich typach szkół w całej Polsce. W tym czasie szkoły, które przystępują do akcji, zobowiązane są do utworzenia komitetu organizującego zbiórki. W naszej szkole organizatorami i opiekunami akcji były: pani **Alina Kosińska** w gimnazjum, natomiast w szkole podstawowej - pani **Ela Zaręba**. Organizacją zbiórki pieniędzy zajęli się następujące uczniowie: **Sylwia Kobus, Dawid Waściszewski, Sebastian Bujno** w gimnazjum. W szkole podstawowej - **Natalia Jaszczółt, Magdalena Łopuska, Kamila Kryńska**.

W dniu 29 października trójki klasowe oraz Prezydium Samorządów Uczniowskich spotkały się w sali nr 40, gdzie przeliczały zebrane monety. Wyniki są następujące: 5494 monet 1gr, 4947 - 2gr 3232 - 5gr, 1561 - 10gr, 856 - 20gr, 238 - 5zł, 75 - 1zł, 30 - 2zł, 7 -5 zł. Wśród uczniów szkoły podstawowej zebrano 541zł, 46zł, a najwięcej pieniędzy zgromadziły klasy VI c - 87,41zł VI b - 83,80zł oraz VI a - 82,60zł. W gimnazjum zaś zebrano 390,31zł. Najwięcej zgromadziły klasy III A - 85,87zł i II C - 84,99zł. Razem uzbieraliśmy 931,78zł. Średnio na jedną osobę w SP przypada 2,03zł, natomiast w gimnazjum 1,93zł. Ogólna średnia na jednego ucznia SP i gimnazjum wynosi 1,99zł. Po zliczeniu wszystkich monet zapakowano je w 2 worki.

Wszyscy cieszymy się, że oddając chociażby jeden grosz, możemy działać wiele, bo pomagamy naszym kolegom i koleżankom.

Sylwia Kobus II B G pod kierunkiem Aliny Kosińskiej

W następnym numerze

W następnym numerze między innymi:

Święto Niepodległości z nowym wokalnym odkryciem

Jubileusz Złotych Godów w naszej gminie

Nasi uczniowie bawią się w aktorów „Zemsta” Aleksandra Fredry

Jak to kiedyś na weselach bywało... – wywiad z Babcią

Święta Bożego Narodzenia w trudnych czasach

Zwierzęta zimą

Wywiad z panią psycholog Krystyną Wolanin

Wróżby andrzejkowe i konkurs tańca



Zespół redakcyjny:

Redakcja i korekta tekstów – polonistka
Joanna Pura

Skład i publikowanie w Internecie – informatyk
Beata Goławska

Zespół uczniowski:

Kasia Bojar, Marlena Zaremba, Edyta Kosińska, Sylwia Morzy, Magda Pacholska, Arleta Bujno z kl. I A G;

Marta Boguszewska, Ola Falkowska, Weronika Czupryno, Elwira Izdebska, Ewelina Goławska, Marta Olszewska, Sylwia Porzezińska, Diana Kobus z kl. I C G;

Karolina Falkowska, Ania Sobieska, Marta Bojar, Marta Drobotko, Ania Niewiarowska, Paulina kruk z kl. III C G.